

Połączyła ich świętość

List biskupów polskich z okazji
beatyfikacji Kardynała Stefana
Wyszyńskiego i Matki Elżbiety
Róży Czackiej.

05-09-2021

1. *Effatha* – otwórz się

Usłyszeliśmy przed chwilą ważne
słowa: *Effatha* – otwórz się oraz:
Odwagi! Nie bójcie się, Ja jestem. Żeby
móc świadczyć o Bogu i pomagać
innym, trzeba otworzyć się na Bożą
łaskę, która niezależnie od naszej

kondycji fizycznej, życiowych
przeciwności, cierpienia

i przykrych doświadczeń może
przynieść w nas i przez nas obfite
owoce. Potrzebna też jest odwaga,
dzięki której możemy pokonywać
nasze słabości i lęki naszej
codzienności.

Za tydzień będziemy przeżywać
radosną uroczystość beatyfikacji
kardynała Stefana Wyszyńskiego,
Prymasa Tysiąclecia oraz Matki
Elżbiety Czackiej, niewidomej
założycielki Zgromadzenia Sióstr
Franciszekanek Służebnic Krzyża i
Towarzystwa Opieki nad
Ociemniałymi w Laskach. Bóg mógł
przez nich dokonać wielkich rzeczy,
bo otworzyli się

na Jego łaskę i z odwagą podjęli
swoje powołanie, służąc innym.

2. Bóg prowadzi różnymi drogami

Róża Czacka, późniejsza Matka Elżbieta, urodziła się w Białej Cerkwi – dziś Ukraina – 22 października 1876 r., w znanej arystokratycznej rodzinie. Jej stryj, Włodzimierz, był kardynałem i bliskim współpracownikiem papieży. Róża otrzymała staranne wychowanie i wykształcenie. W wieku 22 lat straciła wzrok. Jej ślepotą stała się wielką traumą dla rodziny, która nie umiała przyjąć jej niepełnosprawności. Jak zaakceptować to, na co nie potrafili się zgodzić nawet najbliżsi? Po trzech dniach modlitwy i rozmyślania Róża zrozumiała, że może liczyć tylko na Boga, któremu ufała i na siebie. Na szczęście posłuchała rady doktora Gepnera, który powiedział jej prawdę: *Wzrok jest na zawsze stracony*, ale zarazem wskazał jej drogę mówiąc, że nikt do tej pory w Polsce nie zajął się niewidomymi. Zrozumiała, że otrzymała wskazówkę na przyszłość.

Postanowiła stworzyć instytucję, w której niewidomi będą się kształcić i przygotowywać do samodzielnego życia. Po latach napisała: *Tak jak doktor Gepner był moim wielkim dobroczyńcą, tak moim największym szczęściem jest to, że zostałam niewidomą. Cóż by ze mnie było, gdyby nie to kalectwo? Jakie byłoby moje życie, życie bez niego?* Jej ślepotą stała się skała, na której Bóg mógł wybudować piękny dom. Nadano mu nazwę: *Dzieło Lasek* lub też *Triuno* – na cześć Trójcy Przenajświętszej. A dewizą tego Dzieła było: *niewidomy człowiekiem użytecznym*. Po raz pierwszy w Polsce podjęto pracę z niewidomymi, a nie tylko dla niewidomych. Matka Czacka chciała, aby przygotowujący się do samodzielnego życia niewidomi zrozumieli, że mogą być szczęśliwi mimo swojej ślepoty.

To nowe, rewolucyjne odkrycie, które Matka Elżbieta zawdzięczała

własnej niesprawności, było elementarnie proste, bo odwoływało się do nauki Krzyża. Zmagając się ze swoim kalectwem i pytając, jak własną biedę przekształcić w źródło pomocy dla innych, żyjących w trudniejszej sytuacji, zrozumiała, że cierpienie może stać się uprzywilejowanym miejscem spotkania z Bogiem i dotarcia do prawdy, którą trudno dostrzec ludziom fizycznie sprawnym i zaaferowanym problemami dnia codziennego. Z pełną jasnością widziała,

że najbardziej zbliżamy się do Boga, kiedy jesteśmy blisko człowieka, który cierpi i jest w potrzebie. Podstawowe zadanie polega na tym, aby usłyszeć głos ludzi, których zagłusza cierpienie i zgiełk świata, i stworzyć przestrzeń, w której człowiek znajdzie spokój i miejsce do refleksji, a z czasem też drogę, która prowadzi do Boga. I Laski stały się

takim miejscem, gdzie oprócz przygotowania dzieci i młodzieży do samodzielności, znaleźli miejsce poszukujący Boga i sensu życia. Byli to ludzie z różnych środowisk społecznych i politycznych. To dzięki Matce i ks. Korniłowiczowi – ojcu duchowemu Dzieła – mogli się czuć w Laskach jak w domu. Mogli tam zobaczyć, jak owocuje Ewangelia wcielona w życie i jak wygląda współpraca niewidomych, sióstr, świeckich i księży. Wcielona w życie Ewangelia przygotowuje miejsce, w którym jest możliwe podejmowanie wspólnych zadań, przewycięzanie niezdrowych ambicji i nieporozumień.

Z takim ewangelicznym Kościołem spotkał się w Laskach ksiądz Stefan Wyszyński i z ogromnym przejęciem pisał o tym do Matki Czackiej:

Uderzyło mnie to, że ludzie Matki mają ten jakiś szczególny wzrok. Oni patrzą z pogodnym bohaterstwem. W

takie chrześcijaństwo ksiądz
Wyszyński wpisał swoje kapłaństwo.

Przyszły prymas urodził się 3
sierpnia 1901 roku w Zuzeli nad
Bugiem, na pograniczu Podlasia i
Mazowsza. W kraju zniewolonym i
prześladowanym, gdyż Polska była
jeszcze pod zaborami, małego
Stefana – podobnie jak młodą Różę –
rodzina nauczyła miłości do Boga,
Kościoła, Ojczyzny i Matki
Najświętszej. Po wstąpieniu do
seminarium duchownego we
Włocławku okazało się, że jest chory
na ciężkie zapalenie płuc. Choroba
postępowała tak szybko, że zarówno
on sam, jak i jego przełożeni bali się,
że nie dożyje do święceń
kapłańskich. Stefan modlił się do
Matki Najświętszej, aby wyprosiła
mu łaskę święceń i aby mógł
odprawić przynajmniej kilka Mszy
Świętych. Cierpienie, którego
doświadczył w czasie seminarium,

nauczyło go, jak sam powie, patrzeć z pokorą na drugiego człowieka.

W czasie studiów seminaryjnych spotkał księdza Władysława Kornilowicza, o którym powiedział, że wywarł on ogromny wpływ na całe jego życie duchowe i kapłańskie.

Ta znajomość, która podczas studiów na KUL-u przerodziła się w głęboką przyjaźń, przetrwała aż do śmierci księdza Kornilowicza. Na ukształtowanie osobowości i formacji społecznej księdza Wyszyńskiego duży wpływ mieli także wybitni księża społecznicy: ks. Antoni Szymański – rektor KUL, O. Jacek Woroniecki – wybitny tomista i pedagog oraz ks. Antoni Bogdański – naczelny kapelan harcerstwa. Dlatego nauczanie społeczne Kościoła traktował jako ważną część misji ewangelizacyjnej.

Święcenia kapłańskie otrzymał Wyszyński 3 sierpnia 1924 r. w

katedrze wrocławskiej. W czasie studiów w Lublinie działał w Stowarzyszeniu Katolickiej Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie”. W marcu 1946 r. papież Pius XII mianował księdza Wyszyńskiego biskupem lubelskim, a 12 listopada 1948 r. arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim, Prymasem Polski. 27 listopada 1952 r. został mianowany kardynałem. Niestety ówczesne władze komunistyczne nie wyraziły zgody na jego wyjazd do Rzymu na konsystorz, na którym miał odebrać kapelusz kardynalski. Mógł to uczynić dopiero 6 maja 1957 roku.

Pierwsze spotkanie księdza Wyszyńskiego z matką Czacką miało miejsce w lipcu 1926 roku w Laskach, gdzie przyjechał na zaproszenie księdza Kornilowicza. Zapoczątkowana wtedy przyjaźń z Dziełem Niewidomych i jego założycielami przetrwała aż do

końca dni wielkiego Prymasa. Jego relacje z matką Czacką zacieśniły się szczególnie w czasie okupacji. Po wybuchu wojny ksiądz Wyszyński musiał opuścić Włocławek, gdyż był poszukiwany przez Gestapo.

Ukrywał się najpierw u rodziny we Wrociszewie, później w Żuławie i Kozłowie na Lubelszczyźnie. W czerwcu 1942 roku przyjechał do Lasek na miejsce księdza Jana Ziei, jako kapelan sióstr, opiekun niewidomych, a także jako kapelan Armii Krajowej i duszpasterz okolicznej ludności.

O wielkim wpływie, jaki matka Czacka wywarła na jego życie, najlepiej świadczy kazanie, które wygłosił w czasie jej pogrzebu, 19 maja 1961 r. w Laskach: *W tej chwili moim obowiązkiem jest stanąć przy tym obfitym źródle wody żywej i z pomocą nieudolnych słów pochwycić przynajmniej odrobinę ożywczych wspomnień z bogatego życia Matki*

*naszej, Matki naszych serc (...),
czerpaliśmy z bogatego ducha naszej
Matki i duchowości tego
ubłogosławionego przez Boga
miejsca.*

Po śmierci Matki ksiądz Prymas
często wracał do grobów założycieli
Dzieła.

Przed wyjazdem do Rzymu na sesje
soborowe, przed trudnymi
rozmowami z ówczesną władzą
komunistyczną, niepostrzeżenie i bez
zapowiadania się, chociaż na chwilę
przyjeżdżał do Lasek, aby tam się
modlić. Co roku, z wyjątkiem
uwięzienia czy choroby, po
wielkoczwartkowym Mandatum w
archikatedrze, jechał do Lasek, by
tam razem z niewidomymi, siostrami
i świeckimi pracownikami Dzieła
trwać na adoracji i napełniać się
mocą płynącą z paschalnego krzyża
światła i zwycięstwa Chrystusowej

miłości, aby potem mieć ją dla
każdego.

Wiemy, że o księdzu Prymasie
napisano ostatnio wiele. Ukazały się
jego przemówienia i kazania,
powstały nowe filmy i książki.
Najczęściej teksty te mówią o nim
jako duszpasterzu, wielkim mężu
stanu, patriocie, społeczniku, nawet
polityku. Często prymas ukazany jest
jako człowiek walki z komunizmem.
Ale to, co było jego priorytetem,
podobnie jak u Matki Czackiej, to
troska i walka o człowieka, o jego
wolność, po to, by człowiek
stworzony na obraz i podobieństwo
Boże, mógł jaśnieć pełnym blaskiem
wolności, prawdy, miłości i
przebaczenia. Dlatego tak bardzo
troszczył się zarówno o wolność jak i
świętość Kościoła i o dobro wspólne
Ojczyzny, rozumiane jako
respektowanie praw każdego Polaka
i ułatwianie mu wykonywania
obowiązków.

Szczególnie ważny etap w jego życiowej misji rozpoczął się wraz z nominacją

na arcybiskupa metropolitę gnieźnieńskiego i warszawskiego oraz prymasa Polski, gdy wziął na siebie odpowiedzialność za dwie archidiecezje i cały Kościół w Polsce. W konfrontacji z totalitarnym systemem komunistycznym z jednej strony wzywał do włączenia się Polaków w odbudowę zrujnowanego przez wojnę kraju, a z drugiej napominał rządzących, by respektowali prawa człowieka. Odznaczał się cnotą męstwa, która ujawniła się zwłaszcza wtedy, gdy – wobec nasilanych prześladowań Kościoła – wypowiedział władzom komunistycznym zdecydowane: „Non possumus”. 25 września 1953 r., po kazaniu w kościele św. Anny został aresztowany. Nie załamał się. W więzieniu powstały dwa największe dzieła: Jasnogórskie

Śluby Narodu i Wielka Nowenna przed Tysiącleciem Chrztu Polski.

Kiedy przygotowujemy się do beatyfikacji warto postawić sobie pytanie – skąd czerpał do tego siły? Najpełniej dają na nie odpowiedź jego więzienne zapiski. Całkowicie zjednoczony z Bogiem, nieustannie z Niego czerpał, aby potem dawać innym. Ten zwykły człowiek otwarty na potrzeby innych, był niezwykle swoją wiarą, swoim zaufaniem Bogu i Matce Najświętszej. Był niezwykle swą miłością przebaczącą każdemu, nawet tym, którzy go uwięzili. Mimo doznanych krzywd – jak sam mówił – nie miał wrogów. Z jednej strony prymas bolał, że nie może wypełniać swojej biskupiej posługi, nie może brać czynnego udziału w życiu Kościoła i domagał się swoich praw, z drugiej zaś stwierdza, że przeżywa te trzy lata, jako szczególny dar Boga, który przygotowuje go na późniejszą

trudną służbę Kościołowi i Polsce. Ta głęboka wiara w Opatrzność była źródłem jego zaufania człowiekowi. Miał świadomość mocy Bożej w sobie. Mówił: *Udzielasz jej nieustannie, gdy idziemy z krzyżem, choć nieraz czujemy się tacy samotni. Ale, gdy zamknę oczy, gdy wsłucham się w poruszenie duszy, czuję Ciebie (...). Wystarczy się zwrócić choć na chwilę ku Tobie, by odnaleźć Ciebie w sobie.*

3. Świętość nie jest luksusem

Kiedy przeglądamy katalog świętych Kościoła katolickiego, zauważamy, że są tam osoby różnych stanów, powołań i zawodów: osoby świeckie, konsekrowane i księża. Gdybyśmy mieli szukać wspólnego mianownika, to można powiedzieć, że potrafili oni rozpoznać wolę Bożą i ją wypełniać w sytuacjach i w czasie, w jakim przyszło im żyć. Tak też było w życiu m. Elżbiety Czackiej i ks. kardynała

Stefana Wyszyńskiego. Oboje dobrze wiedzieli, że Bóg bliski w cierpiącym człowieku i sakramentach Kościoła, to dwa filary wiary, która pomaga rozpoznać wyzwania, jakie niesie powołanie w konkretnym czasie i wydarzeniach. Niewidoma, młoda dziewczyna i młody, chory kleryk. Do tego trudne czasy, w jakich przyszło im żyć – odbudowywania niepodległej ojczyzny, później lata okupacji i coraz bardziej agresywnego komunizmu. Można było się załamać i zwątpić, ale dzięki temu, że potrafili zaufać Ewangelii, każde z nich na swoją miarę umiało podejmować stojące przed nimi zadania, torować nowe drogi i otwierać nowe perspektywy działania w Kościele w Polsce. Uczynili tyle dobra, ponieważ całe życie oddali Bogu i na serio przyjęli słowa św. Pawła: *Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia* (Flp 4,13).

Każde z nich tę swoją drogę do świętości zawierzyło Matce Najświętszej i chcieli służyć Bogu i człowiekowi tak, jak Maryja. Matka Elżbieta złożyła swój akt ofiarowania Matce Bożej 8 grudnia 1921 roku, mówiąc: *Obieram Cię dzisiaj za moją Matkę, Opiekunkę...* Zaś ksiądz Prymas, uwięziony w Stoczku Warmińskim, 8 grudnia 1953 r. mówił: *Tobie poświęcam ciało i duszę moją (...) wszystko, czym jestem i co posiadam.*

Bóg złączył tych dwoje ludzi, tak przecież różnych i przez nich dokonał wielkich rzeczy. Słowa księdza Prymasa: *Soli Deo – Samemu Bogu* i Matki Elżbiety: *Przez krzyż do nieba*, jakie nam zostawili, jakże są aktualne i dzisiaj. Pokazali nam drogę. Innej szukać nie trzeba.

Poprzez wyniesienie sług Bożych do chwały ołtarzy poznajemy ich na nowo

w tajemnicy świętych obcowania.
Niech pomagają nam w
odczytywaniu ich prorockich intuicji
w podejmowaniu aktualnych
wyzwań duszpasterskich Kościoła
Chrystusowego w Polsce.

Podpisali: Kardynałowie,
Arcybiskupi i Biskupi

obecni na Sesji Rady Biskupów
Diecezjalnych,

Jasna Góra-Częstochowa, 25 sierpnia
2021 r.

Za zgodność:

+ *Artur G. Miziński*

Sekretarz Generalny KEP

.....

pl/article/polaczyla-ich-swietosc/
(30-03-2026)